(Nro. 212.)

ROZMAITOŚCI.

W Sobotę Nro 107. 15. Września 1821.

Most westchnień.

Neapol zachwyca swoiem malowniczem położeniem, Rzym i Florencyia arcydziełami sztuki, Wenecyia, która ani wdzięcznych okolic, ani licznych zbiorów nie posiada, ma za to wcale inny, pomienionym miastom zbywaiący powab, którym iest romantyczność i przygody powab, maiący iedynie u tych znaczenie, którzy iego władzę uczuć mogą. Cóż bardziey zachwyca nad rynek Swiętego Marka stykaiący się z Piazettą? Z trzech stron pysznemi otoczony budowami, z których tak zwane dawne i nowe prokuracyie (mieszkania Proknratorów) naywiększą onych część stanowią, ciągnie się ten rynek besposrednio ku morzu, którego wzburżone bałwany rozbiiaią się o owe dwa znaiome słupy, gdzie na iednym sławny lew a na drugim S. Teodor spoczywaią. Z lewey strony wznosi się wysoka wieża a przy iey bokn kościół S. Marka, ten tylu i tak dziwnie budowanemi ozdobiony iest kopułami, że się bardziey zdaie oryentalnym niżeli Chrześciiańskim. Przed kosciołem stoią trzy niezmierney wielkosci maszty na przyozdobionych podstawach z kruszcu, ich wierzscholki okryte są herbami wysp Kandyi, Cypru i Morei, z tamtąd podczas niektórych świąt powiewaią białe i czewone chorągwie spływaiące aż ku ziemi. Po prawey ręce na dachu iednego pałacu tworzącego przechód, wznosi się wielki zegar, na którym w południe i o północy wybiiaią dwa kruszcowe olbrzymy cetnar ważącemi młotami godzinę dwunastą. Co za cudowny przedstawia nam się widok idąc przez drogę Szlawońską (*Riva de Schiavoni*) koło pałacu Doży, unoszącego się na niezliczonych wspaniale przyozdobionych łukach i tyluż kolumnach? Nie dla tego zaymuie nas to mieysce, że tu kuglarze pokazuią sztuki wszelkiego rodzaiu i że cały piękny swiat Wenecki przechodzi tędy do publicznego ogrodu (*giardini publici*) gdzie między innemi wyszczególniaią się Turcy, Grecy i Dalmatowie swoiem narodowym stroiem. Bynaymniey. Wzrok myslącego badacza zwraca się tu naypierwey na ponurą chociaż niemniey romantyczną stronę Starego Miasta, to iest na pałac inkwizytorów, na potróyne więzienia i na gmach ciągniący się ku kanałowi *del orfano*, którego nazwisko przeraża każdego; bo się nazywa: Mostem Westchnień (*ponte de sospiri*). Przez te milczące mury, przez ich okna żelaznemi obite kratami, przechodzili potępieni na mieysce swoiey śmierci. Wchody po obydwuch stronach obwarowane były żelaznemi zamkami i ryglami niezmierney wielkosci. Patrząc na nie, ażeby uczuć całą okropność tego potaiemnego sądu, nie potrzeba sobie wyobrażać ani szczegółów z danych opisów Wenecyi, ani owych straszliwych okrucieństw, któremi napełnione dzieło Hrabiego Daru. Sam widok tych ciemnych korytarzów, tych krat żelaznych obeznaymi nas z całą srogością Swiętey Inkwizycii.

Gdy w poźnieyszych czasach pod wielokrotnemi odmianami rządu i ten gmach po części innym przyznaczeniom został poświęcony, znaleziono w iednem więzieniu napis kobicey ręki, może w ostatnich chwilach życia, na prędce wyryty na tey ścianie. Autor z którego wyciągamy ten artykuł, wyiaśnia nam ten napis powieścią, słyszał ią w Wenecii, lecz nie zaręcza za pewność.

W gronie samego wyboru młodzieży szlachetnych Wenecyan, którzy na rozkaz Senatu pod przewodnictwem Xięcia Urbino połączyli się z woyskiem Franciszka I. Króla francuzkiego iego sprzymierzeńca, przeciw Austryiackiey przewadze Karola V. znaydował się Hrabia Krzysztof Frangipani, nayszlachetnieyszy z rycerzów i wznoszący się nad innych tak wewnętrznemi przymiotami iak i maiątkiem. Chociaż urodzony w Wenecyi, śmiało iednakże przyganiaiąc wyrokował o polityce i sprawiedliwosci Weneckiey. Z początku usprawiedliwiała go młodość, wreście te piękne czyny, któremi się popisywał, ochraniały go od podeyrzenia. Przy niezachwianym umyśle posiadał nadobną, męską postać. We wszystkich ćwiczeniach rycerskich istuieiących podówczas we

Włoszech zwycięzca, nayprzyiemniey iednakże użyczał słabszym swoiego potężnego ramienia. Nie trzeba się więc zastanawiać dla czego w równym czasie był polubieńcem ludu i kobiet. Ładna, czy brzydka, ieżeli tylko była tego warta, mogła bezpiecznie spodziewać się od niego pomocy. Wprawdzie te wszystkie świetne przymioty wzbudziły potaiemnie nie iednego zawistnika, który każdy iego uczynek opacznie wykładał, lecz wielkomyslny Frangipani mało na to wszystko uważał. Czynił co mu się podobało, mniey bacząc na zdania innych, a przytem otrzymywał pierwszeństwo tak na placu potyczki iak i między pięknemi Wenecyankami. Gdy przyszedł wreszcie do lat doyrzalszych, postanowił koniec uczynić swoiem miłostkom i wyszukać sobie godną siebie małżonkę. Znalazł ią w Apolonii Margrabinie Mordrnzi, która przyięła iego oświadczenie z uczuciem prawdziwey miłości. Gdy nie raz po szlubie prowadził swoią nadobną małżonkę z kościoła S. Marka, przedzieraiąc się przez tłum ludu, zgromadzonego w przedsionkach Prokuracyiów, odzywały się ze wszech stron radosne uniesienia nad tak dobraną parą. Apolonia przyymowała te należną sobie pochwałę że spuszczonemi skromnie oczyma, a Frangipani iak mężom przystoi, z potaiemnem przekonaniem o własney wartości. Dotąd uwielbiano iedynie w Apolonii ozdobę i wzór niewieściey cnoty, a przyiaciele domu tego nie mogli zadosyć wychwalić uszanowania i miłości, którą okazywała ku swoiey ciemney matce będącey w wieku. Jak wykonywanie tego świętego obowiązku uprzyiemniało ią w ich oczach, zdawała się ona w samey istocie bydź raczey aniołem, niżeli śmiertelną kobietą. Sławny malarz Tyzian będąc ieszcze uczniem u Jana Belini, zobaczył ią raz siedzącą na małym stołeczku u nóg swoiey ciemney matki. Blady promyk księżyca oświecał wtedy iey czarowne oblicze, i przygaszał ten ogień, który z iey czarnych ócz wybuchał. Trzymała w ręku lutnię, spiewaiąc dzwięcznym głosem święte pienia, gdy tym czasem wietrzyk łagodny wpadaiąc przez otwarte okno do komnaty, igrał z iey pięknemi i gęstemi włosami, których ciemne kędziory spływały na alabastrowa szyie i wzdęte piersi. »O nadobna Margrabianko« zawołał tym widokiem oczarowany malarz »właśnie potrzebuie anioła, który rozmysliwaiąc nad nieszczęściem pierwszych ludzi, ma się znaydować w słodkiey melancholii, pozwól mi Pani wziąść z ciebie wzór do tego obrazu, gdyż nigdzie nie znaydę nic pięknieyszego.« Mało brakowało, że obrażona i zarumieniona Apolonia nie wstrzymała gromiącemi słowy natarczywości tego młodzieńca. Lecz zostawszy Frangipaniego małżonką, napoiła się rzadką odwaga i nienstraszonym umysłem, iaki ieszcze nigdy nie bywał udziałem kobiety. Nie tylko, że na rączym koniu towarzyszyła Hrabiemu na łowy, gdy się znaydował w swoich Trewizańskich dobrach, lecz pozniey, gdy tenże, iak była wyżey wzmianka, na czele młodzi Wenecyian spieszył do obozu; udała się za nim ta czuła małżonka na woynę, i mało co ledzey od męża uzbroiona, znaydowała się na niektórych potyczkach przy iego boku. Wprawną ręką władaiąc orężem, gdy ią miłość robiła odważną, widząc małżonka w niebezpieczeństwie, odwracała ciosy grożące iego życiu. Atoli chociaż zdolną ią do tego czyniły i piękny wzrost i rzadka zręczność, iednakże Hrabia, którego ciągła o nią staranność czyniła mniey smiałym w wyprawach woiennych, przynaglił Apolonię do tego, że opusciła oyczyste szeregi, i zabezpieczona od napadu nieprzyiacioł, udała się do dóbr swoich. Chociaż to postanowienie wiele łez wycisnęło z ócz Apolonii, uległa iednakże czystym naleganiom troskliwego małżonka. W krótce okoliczności zrządziły główną potyczkę, a Hrabia Frangipani wyszczególniaiący się na niey bohaterskiemi czynami, został polubieńcem Franciszka I. Odtąd nie tylko w boiu ale i w radzie był ten mąż dzielny przy boku tego rycerskiego Króla. I w tym celu, za zezwoleniem Rzeczypospolitey Weneckiey, wziął go przez przeciąg woyny do swoiego obozu, a namiot Frangipaniego rozbito obok namiotu Króla. Odtąd woienne zatrudnienia tak dalece zaymowały, Frangipaniego, że nie miał czasu pomyśleć ani na chwilę o uczuciach miłości.

W krótce poddał się Medyiolan Królowi Franciszkowi, daley i inne miasta wpadły w iego ręce. Teraz obległ Pawiię, która iedynie smiała dawać mu odpór, lecz napawał się pewną nadzieią, iż za niedziel kilka naydaley, zobaczy iey krnąbnych mieszkańców u nóg swoich. Lecz załoga hiszpańska, pod dowoctwem dzielnego Leyry zostaiąca, trzymała się walecznie, tak dalece, że po czteromiesięcznym obleżeniu, oblęgaiący żadney ieszcze dla siebie nie upatrywali korzyści. Co większa pogorszyło się ich położenie przez ten przeciąg czasu, ponieważ Connetable Burbon, (W. Hetman korronny) naywaleczinieyszy z wodzów swoiego wieku, ze znacznym posiłkiem pospieszył utęsknioney Pawii na pomoc, i wydał iey nieprzyiaciołom pod murami tego miasta potyczkę. Niewiadomo czyli Frangi-

paniego waleczność i odwaga Weneckiey szlachty do zwycięstw przyzwyczaioney, omamiła tak dalece przenikaiący wzrok Franciszka, że postanowił stoczyć bitwę do czego iuż robiono potrzebne przygotowania. Niechciał żadną miarą cofnąc się zplacu, nie doswiadczywszy wprzódy dzielności swoiego oręża. Do tego wiedział ôn dobrze, iaka iest niekarność przymusem zaciągnionego i źle płatnego woyska, przeczuwał, że go opuscić mogą hufce kondottierów, iak się to niestety! pozniey stało, i dla tego wolał nad haniebną ucieczkę, przenosić śmierć na polu sławy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ulga dla Aktorów.

(*Z Kotzebuego.*)

Dotąd sądzono, że iest potrzebną rzeczą, ażeby aktor rozumiał ięzyk, z którym się popisuie, atoli następuiąca wiadomość przez oczmego swiadka opowiadana, zbiia poniekąd to zastarzałe twierdzenie.

Jan Branicki Hetman Wiel. koronny dawał zwyczayne uczty na swoie imieniny w zamku Białostockim. Nayznacznieysze osoby zapraszano na tę uroczysteść, na którey znaydowałem się także roku 1761 wraz z Nuncyiuszem Papiezkim. Zastaliśmy mnóstwo gości i byliśmy iak naywspanialey przyięci. Po sztucznych ogniach, balu i koncercie dawano operę w teatrze urządzonym w oranżeryi zamku. Comparsi spiewak Włoski swieżo przybyły z Rosyi spiewał tenor i buffo. Było to mieyscowe intermetzo, w którem Comparsy główną dawał rolę, a z nim grała iedna młoda Polka, maiąca głos dosyć przyiemny. Znała się nieco na muzyce, atoli ani iednego słowa nieumiała po Włosku. Comparsi nauczył ią tey roli za pomocą tłumacza. Orkiestra była dosyć dobraną, spiewaczka zaś bardzo ładną, a przeto podobała się ta operetka. Po niey nastąpiła komedyia francuzka Destoucha pod tytułem: Nocny dobosz. Męszczyzni graiący w tey sztucę umieli po Francuzku, atoli kobiety nierozumiały tege ięzyka. Były to Panny pokoiowe Hetmanowey, które nauczywszy się słów iak papugi, odmawiały ie niewiedząc ich znaczenia. Jednakże cała sztuka dobrze sie powiodła i byłbym nigdy niezgadł taiemnicy gdyby nie przypadek. Po skończonem widowisku zacząłem przy aktorkach wychwalać ich talenta i tu się dopiero okazało, że nierozumiały po francuzku. *)

*) Niestanowi to niewiadomości wspomnionych Polek, że nieumiały po Francuzku, były to pokoiowe a podobny rodzay dziewcząt rzadko wyższe oświecenie posiada. W takim przypadku bardziey ieszcze zdumiewać się potrzeba nad ich talentem, że nieumieiąc po Francuzku grały doskonale. Czego Polka niedokaże ieżeli zechce! S. J.

Ten artykuł kończy Kotzebue następuiącą anekdotką: Będąc w Petersburgu (mówi) zdarzył mi się podobny przypadek. Miałem dawać Minnę Barnhelm Lesynga; nieiaki Nabel grał Riccauta de la Mariniere, lecz podobnież iak i owe Polki nieumiał znowu ani słowa po Francuzku. Mimo tego nauczył się roli mechanicznie na pamięć i odegrał ią z powszechnem zadowolnieniem.

Awanturnik.

Nieiaki Vatteville żyiący przed 150 laty, był Pułkownikiem w służbie Hiszpańskiey i wyszczególniał się w różnych wyprawach. Lecz podziękował z przyczyny, że go niewyniesiono na wyzszy stopień a zgorszony tą niesprawiedliwością został Kartuzem. Atoli w krótce sprzykrzyło mu się życie klasztorne. Dostał sobie pieniędzy od familii niepowiadaiąc w iakim zamiarze. Poufny sługa kupił mu suknie, pistolety i oręż. Vatteville zrucił z siebie następuiącey nocy habit Kartuza, przebrał się inaczey, pożegnał swoią samotną cele i wykradł się do ogrodu. Niewiem, czy to było przypadkiem, czyli podeyrzeniem, że nadybał Przeora. Niewiele myśląc przebił go Vatteville orężem, i przeskoczył przez mur, gdzie na niego z koniem czekano. Jechał cwałem i nieoparł się aż na ostatnim popasie. Było to w pewney oberzy, gdzie kazał sobie upiec baranią pieczenie. Kiedy iuż była gotową, nadiechał ieszcze iakiś inny podróżny. Chciało mu się ieść podobnież iak i Vattevillowi i długo kłócili się o ową pieczenie. Przyszło wrescie do zwawey kłótni. Vatteville dobył pistoletu i roztrzaskał głowę podróżnemu. Na huk wystrzału zbiegli się posługacze oberzy. Ale ten zbrodzień zagroził im, że któregokolwiek z nich drugim pistoletem na ziemię trupem położy, ieżeli się odważą wołać o pomoc, lub będą mu przeszkadzać w iedzeniu. To powiedziawszy zasiadł do wieczerzy i iadł smacznie niezważaiąc na to, że u nóg iego leżały krwią zbroczone zwłoki. Posiliwszy się odiechał, doświadczał wielu przypadków, nareście szukał schronie-

nia w Państwach Wielkiego Sułtana, został Turkiem i wyniósł się aż na godność Wielkorządcy Morei w czasie, kiedy Turcy z Wenecyianami prowadzili woynę. To go napoiło myślą, że postanowił przez zdradę otworzyć sobie drogę do oyczyzny. Umawiał się w tym celu z Wenecyianami, obiecał im odstąpić Morei.

Wrócił nareszcie do oyczyzny, uczynił kraiowi nie iedną ważną przysługę; gdy Ludwik XIV. w tey prowincii prowadził woynę, pozyskał sobie względy Króla a ten nominował go na Arcybiskupstwo Bezansonu. Jednakże iego Swiątobliwość nie chciała na to zezwolić. Apostata, Renegat i znaiomy morderca nie mógł być Arcybiskupem. Papież wzbraniał się dać mu potwierdzenie, a Vatteville musiał się tym razem kilkoma zyskownemi opactwami po stracie Arcybiskupstwa pocieszać. Żył okazale, dawał publiczne stoły, przytem był wielkim czcicielem łowów. Każdy się go obawiał i szanował go, odwiedzał niekiedy klasztor Kartuzów, widownię pierwszych swoich czynów i towarzyszów klasztornego życia. Umarł roku 1710 licząc przeszło 90. Zapewne spokoynością sumienia tak późnego doczekał się wieku.

Pelisson w dzieiach zdobycia Franche-Comte wten sposób maluie nam iego charakter: Vateville był roztropnym człowiekiem, z pozoru zimny i łagodny ale w iego piersiach wrzały namiętności. Snieg pokrywał tleiące płomienie. Niekiedy bywał małomówiącym i zamkniętym w samym sobie, ale skoro chciał kogo przekonać, wybuchał z ust iego potok męzkiey wymowy. Zachowywał siły swoie, ażeby ich w potrzebie użyć raptownie. Burże życia, którym często podlegał wlały stałość w iego niezgięty umysł.

St. J.

Przekładanie z Węgierskich poetow*).

Spiewak miłości.

(*Himfiego 13. piosnka.*)

Ptaszku ty iesteś szczęśliwy,
Kiedy posiadasz głos tkliwy.
Dla ciebię łaskawe nieba;
Rozumu ci niepotrzeba.
Miłość cię do spiewów zmusza,
Niemi twa luba się wzrusza,
Ja miłością podżegniony,
Wielbię Dainy wdzięk pieszczony,
Ale ona dla mnie głucha.
Nigdy mych pieniów niesłucha.
Szczęsny ty czuiesz rozkosze,
Gdy ia cierpienia ponoszę.
Dałbym ci za szczęscie twoie,
Wszystkie wiadomości moie.

Daremne żądanie.

(*Himfiego 57. piosn.*)

Jakże prętko uleciały,
Błogie mey młodości chwile,
Dnie przyiemne krótko trwały,
Serce pocieszaiąc mile.
Choc zniknie wiosna za czasem,
Odkwitną kwiaty na łące,
I ptaszęta śpiewaiące,
Z lubym rozstaną się lasem,
Na twórcze natury słowo,
Wszystko odżyie na nowo,
Lecz potęga żadna zgoła,
Moiey wiosny nieodwoła.

Do Ruzi.

(*Z Werseghiego.*)

Wszystkiego żąday odemnie,
Ale tego to niezrobię,
Ażebym Ruzi wzaiemnie,
Przyiaźń poprzysięgał tobie.

Ty ieszcze nieznasz iey wcale,
Wszak ona musi być trwałą,
Wolę w szlachetnym zapale,
Poprzysiądz ci miłosc stałą.

Póki młodość serce drażni,
Czerpay z miłości słodycze,
Lecz wtedy żąday przyiaźni,
Gdy lat piędziesiąt policzę.

St. Jasz.

---

*) Od nieiakiego czasu zaczyna się wznosić Węgierska poezyia, maią iuż oryginalną traiedyię, i tłumaczenie Iliady. Hrabia Mailath mysli w iezyku Niemieckim wydać dzieło traktuiące o duchu ich poezyi, po czém poznamy dostatecznie ich literaturę.

Redakcya F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.